

Rozdział 20

Ale znaleźli się trzej Zwątpiali, którzy pochodzili z kraju Zwątpienia, a ci, po dłuższym okresie wałęsania się tam i sam, nareszcie odważyli się - widząc, że udało im się ocalić - wejść do samego miasta Ludzkiej Duszy, dowiedziawszy się, że znajdują się w nim jeszcze jacyś Diabolianie, aby wśród nich znaleźć schronienie. (Czy powiedziałem, że ich było trzech? Zdaje się, że byli jednak czterej...) Oczywiście Zwątpiali ci udali się najprzód do domu starego Diabolianina mieszkającego w Ludzkiej Duszy, któremu na imię było Wypytyjący-się-o-zło; był on wielkim wrogiem Ludzkiej Duszy i wielkim działaczem pomiędzy Diabolianami w niej mieszkającymi. Do niego właśnie, jak już powiedziałem, przybyli owi czterej Zwątpiali (a możecie być pewni, że mieli dokładne dane, jak znaleźć drogę do jego domu). On ich serdecznie powitał, wyraził głębokie współczucie z racji ich ciężkich przeżyć i niepowodzeń, i przyjął ich najlepszym posiłkiem, jaki tylko mógł znaleźć w swoim domu. Gdy się nieco bliżej poznali i zaprzyjaźnili - a nie trwało to długo - stary ów Wypytyjący-się-o-zło zapytał Zwątpiałych, czy pochodzą wszyscy z jednego miasta (wiedział bowiem, że pochodzili z jednego królestwa). Na pytanie to odpowiedzieli: „Nie, nie jesteśmy nawet z jednego okręgu”. „Ja jestem”, rzekł jeden z nich, „z Wątpiących-w-wybranie”. „Ja”, rzekł drugi, „jestem z Wątpiących-w-powołanie”. Trzeci rzekł: „Ja zaś jestem z Wątpiących-w-zbawienie”, a czwarty wreszcie oświadczył: „Ja jestem z Wątpiących-w-łaskę”, „No dobrze”, rzekł na to ów stary pan, „bądźcie sobie z jakiegokolwiek okręgu, jedno jest mi jasne, że dzielni z was chłopcy. Macie niejako jednakową wielkość nogi jak ja, a także jesteście jedno ze mną w sercu - więc witam was serdecznie w moim domu”. Podziękowali mu, ciesząc się niezmiernie, że znaleźli przytułek w Ludzkiej Duszy. Następnie Wypytyjący-się-o-zło rzekł do nich: „Ilu waszych ziomków mogło być w owej armii, która przysłała razem z wami na oblężenie Ludzkiej Duszy?” Odpowiedzieli: „Było nas wszystkich razem około dziesięciu tysięcy Zwątpiałych, jako że reszta armii składała się z piętnastu tysięcy Krwawych, którzy graniczą z naszym krajem. Ale słyszeliśmy, że biedacy zostali ujęci co do jednego przez siły zbrojne Emanuela”. „Aż dziesięć tysięcy!” zawołał ich gospodarz, „moim zdaniem to rzeczywiście potężna rzesza! Jakże się to jednak stało, że pomimo tak wielkiej i potężnej siły, nie odważyliście się wszcząć boju z waszymi wrogami lecz zemdleliście i podaliście mu tył?” „Nasz generał”, odpowiedzieli, „był pierwszym, który umknął z pola bitwy”. „Proszę powiedźcie mi”, dopytywał się dalej ich gospodarz, „któż był tym tchórzliwym generałem?” „Był on ongiś Burmistrzem Ludzkiej Duszy”, odpowiedzieli, „ale proszę go nie nazywać tchórzem, ponieważ trudno byłoby znaleźć kogoś, kto by dokonał więcej w służbie naszego księcia Diabolusa od wschodu do zachodu, jak pan Niewierny. Gdyby go jednak byli ujęli, to niewątpliwie zawisłby na szubienicy, a zostać powieszonym nie należy przecież do przyjemności!...” Na to rzekł stary pan Wypytyjący-się-o-zło: „Pragnąłbym, aby w Ludzkiej Duszy znalazło się teraz wszystkich tych dziesięć tysięcy dobrze uzbrojonych Zwątpiałych - a ja bym stanął na ich czele. Zobaczylibyśmy, co potrafie zrobić”. „Ach”, odpowiedzieli, „dobrze byłoby, gdybyśmy to mogli zobaczyć. Ale niestety... to są tylko dobre życzenia!... Cóż nam one pomogą?” Słowa te zostały wypowiedziane dosyć głośno, a więc pan Wypytyjący-się-o-zło rzekł: „Uważajcie, abyście nie mówili zbyt głośno! Podczas waszego pobytu tutaj musicie zachowywać wielką ostrożność, zawsze mówić cicho i poruszać się ostrożnie, w przeciwnym bowiem razie niewątpliwie was złapią!”

„A to dlaczego?” - zapytali Zwątpiali

„Dlaczego?” odpowiedział ich gospodarz, „przecież w mieście są obecni w tej chwili i sam Książę i Pan Sekretarz, a także wszyscy generałowie i żołnierze Króla. Ba, miasto tak ich jest pełne, że więcej by się w mieście tym może i nie zmieściło. A poza tym jest tu jeden imieniem Silna Wola, najokrutniejszy nasz wróg, którego Książę mianował dowódcą straży pilnujących bram miasta, a polecił mu również z całą

pilnością i starannością na jaką go stać przeszukiwać wszystkie możliwe nasze kryjówki i zniszczyć i zgładzić wszelkiego rodzaju Diabolian. Jeślibyście więc wpadli w jego ręce - to koniec z wami, choćby głowy wasze zrobione były ze złota”.

Ale oto stało się tak, że jeden z wiernych żołnierzy pana Silnej Woli, któremu na imię było pan Staranny, znalazł się właśnie pod samym okapem domu starego Wypytyjącego-się-o-zło i podsłyszał całą rozmowę, którą tenże prowadził ze Zwątpiałymi, którzy znaleźli schronienie w jego mieszkaniu. Do żołnierza tego pan jego miał wielkie zaufanie i wielce go miłował ponieważ odznaczał się wielką odwagą, a także był niestrudzony w szukaniu Diabolian i w łapaniu ich.

On właśnie usłyszał całą tę rozmowę i oczywiście natychmiast udał się do swojego pana i zakomunikował mu wszystko, co słyszał. „Czyż rzeczywiście tak było, mój drogi i zaufania godny przyjacielu?” zapytał pan Silna Wola. „Zaiste tak było, a nie inaczej”, odpowiedział pan Staranny, „a jeśli mój pan zechce pójść ze mną, to przekona się o tym naocznie”. „Czy jeszcze tam się znajdują?” pytał dalej pan Silna Wola. „Ja dobrze znam Wypytyjącego-się-o-zło, gdyż w czasie naszego odstępstwa byliśmy bliskimi sobie przyjaciółmi, ale gdzie teraz mieszka, nie wiem”. „Ale ja wiem dokładnie”, odparł jego sługa, „a jeśli, mój panie, zechcesz pójść ze mną, zaprowadzę cię aż do samych drzwi jego kryjówki”. „Czy ja zechcę pójść? Ależ oczywiście! Chodźmy natychmiast, mój drogi Staranny i wyszukajmy ich!” Udali się więc razem wprost do tego domu. Pan Staranny szedł przodem, aby wskazywać drogę i po chwili znaleźli się pod ścianą domu starego pana Wypytyjącego-się-o-zło. „Posłuchaj, panie mój! Czy rozumiesz język, którego używa ten stary Diabolianin?” „O tak”, odpowiedział pan Silna Wola, „ale nie widziałem tego starego lisa już bardzo dawno. Oby tylko nie umknął nam!” „Pozwól, panie mój”, rzekł pan Staranny, „że ja się o to postaram”. „Ale jak znajdziemy drzwi do tego domu”, zapytał jeszcze pan Silna Wola. „Pozwól, że i o to się postaram!” odpowiedział raz jeszcze wierny mu pan Staranny. Po kilku sekundach obaj byli już pod drzwiami wiodącymi do wnętrza domu, a wtenczas pan Silna Wola nie pytając już o nic więcej wyłamał drzwi, wpadł do środka i złapał wszystkich pięciu razem - zupełnie jak mu powiedział sługa jego pan Staranny. Tak więc pan Silna Wola ujął ich i związawszy zaprowadził do więzienia, gdzie zajęli się nimi pan Prawy, naczelnik więzienia. O wydarzeniu, które miało miejsce tej nocy został natychmiast powiadomiony pan Burmistrz, który ogromnie się ucieszył tymi wiadomościami. Szczególnie uradowała go wiadomość o ujęciu starego Wypytyjącego-się-o-zło, gdyż sprawił on wiele poważnych trudności miastu Ludzkiej Duszy, a także osobiście panu Burmistrzowi. Często go już szukano, lecz do tej pory nikomu nie udało się go złapać.

Następnie przystąpiono do przygotowywania rozprawy sądowej przeciw tym pięciu, których ujął pan Silna Wola, a których strzegł pan Prawy. Ustalono wreszcie dzień rozprawy, zwołano sędziów i przyprowadzono więźniów na salę rozpraw. Jakkolwiek pan Silna Wola miał prawo zabić ich z miejsca po ujęciu ich, uważał jednak, że tym razem będzie to ku większej czci Księcia i pociesze dla Ludzkiej Duszy - a ku odebraniu odwagi wrogom - jeśli zostaną oni osądzeni publicznie.

Jak już wspomniałem, pan Prawy przyprowadził ich zakutych w kajdany na salę rozpraw, która znajdowała się w gmachu władz miejskich, i sąd przeprowadził swoje czynności jak zwykle: zaprzysiężono świadków, przesłuchano ich i przeprowadzono przewód sądowy, w którym chodziło o życie oskarżonych.

Pierwszy stanął przed sądem pan Wypytyjący-się-o-zło, jako że był winnym przyjęcia do swego domu i udzielenia pomocy owym czterem cudzoziemskim Zwątpiałym. Następnie kazano mu wysłuchać aktu oskarżenia i powiedziano, że ma prawo się sprzeciwić, jeśliby w akcie tym było coś niezgodnego z prawdą i że może powiedzieć też coś na swoją obronę. A oto treść aktu oskarżenia: „Panie Wypytyjący-się-o-zło! Jesteś niniejszym oskarżony o wtargnięcie do Ludzkiej Duszy, ponieważ jesteś Diabolianinem z

natury i nienawidzisz Księcia Emanuela, a równocześnie usiłowałeś doprowadzić do ruiny Ludzką Duszę. Oskarżony również jesteś o udzielenie gościny wrogom Króla, choć istnieją prawa wręcz zabraniające takiego postępowania. A więc po pierwsze: Podawałeś w wątpliwość wierzenia Ludzkiej Duszy i jej stan. Po drugie: pragnąłeś, aby znalazło się w niej dziesięć tysięcy Zwątpiałych. Po trzecie: przyjąłeś w twoim domu, ugościłeś i zachęciłeś do wrogich poczynań Zwątpiałych, którzy ocalili z resztek wrogiej armii i przybyli do ciebie. Co powiesz na te zarzuty? Czy jesteś winien, czy też nie?”

„Panie mój”, odpowiedział oskarżony, „nie mogę zrozumieć znaczenia aktu oskarżenia, ponieważ ja nie jestem osobą, o którą tutaj chodzi. Oskarżony o wymienione tutaj przestępstwa nazywa się Wypytyjący-się-o-zło, podczas gdy ja stanowczo zaprzeczam jakoby to było moje imię! Ja nazywam się przecież Rzetelnie-się-dowiadujący! Zaiste, imiona te są do siebie podobne, ale ufam że Jego Wysokość przyzna, że pomiędzy nimi istnieje duża różnica. Mam bowiem nadzieję, że nawet w najgorszych czasach i pomiędzy najgorszymi ludźmi, człowiek może uczciwie dowiadywać się o różne rzeczy, nie narażając się na karę śmierci”.

Wówczas przemówił pan Silna Wola, ponieważ był jednym ze świadków: „Panie mój i wy czcigodni Sędziowie, zasiadający w wysokim Sądzie! Dostojnicy Ludzkiej Duszy i wy wszyscy, którzy słyszeliście na własne uszy jak stojący przed Sądem więzień zaparł się swego imienia myśląc, że uda mu się w ten sposób uniknąć wymiaru sprawiedliwości. Ja jednakowoż znam go osobiście i wiem, że jest tym właśnie mężem, o którego w akcie oskarżenia chodzi: wiem, że jego prawdziwe imię brzmi Wypytyjący-się-o-zło. Znałem go panie mój, przeszło trzydzieści lat, ponieważ on i ja (wspominam to ze wstydem) byliśmy ze sobą blisko zaprzyjaźnieni, gdy ów tyran Diabolus rządził miastem Ludzką Duszą. Stwierdzam więc, że jest on z natury Diabolińskim, wrogiem naszego Księcia, pałającym nienawiścią do naszego błogosławionego miasta Ludzkiej Duszy. W czasie owej rebelii przebywał i nawet nocował w moim domu, mój panie, i to nie mniej niż dwadzieścia nocy pod rząd, i rozmawialiśmy wtedy w ten sam sposób, jak rozmawiał ostatnio z swoimi gośćmi - Zwątpiałymi. Co prawda nie widziałem go od dłuższego czasu. Przypuszczam, że przybycie Emanuela do Ludzkiej Duszy skłoniło go do zmiany miejsca zamieszkania, podobnie jak niniejsze oskarżenie skłoniło go do zmiany nazwiska. Ale stwierdzam, że to jest ten, o którego w akcie oskarżenia chodzi”.

Sąd zwrócił się do oskarżonego: „Czy masz jeszcze coś do powiedzenia?”

Stary ów pan rzekł na to: „Tak jest. Wszystko co dotąd było powiedziane zostało podane przez jednego tylko świadka, a jest rzeczą niezgodną z prawem sławnego miasta Ludzkiej Duszy, aby za świadectwem jednego świadka uśmiercić kogokolwiek”.

Wówczas powstał pan Staranny i rzekł: „Panie mój! Gdy pełniłem moją służbę owej nocy i znalazłem się u wylotu ulicy Złej, nagle usłyszałem jakieś szepty w domu tego pana. Pomyślałem więc sobie - cóż się tutaj dzieje? Podeszedłem cichutko pod samą ścianę domu, aby lepiej usłyszeć co się tam mówi i przekonać się, czy czasem nie odkryłem kryjówki jakiegoś Diabolińszaka, u którego odbywa się jakaś narada. Gdy w ten sposób się przybliżyłem, nie trwało długo, gdy uświadomiłem sobie, że wewnątrz znajdują się jacyś przybysze z obcych krajów (choć mogłem doskonale rozumieć co mówili, jako że sam też sporo podróżowałem). A skoro usłyszałem rozmowy prowadzone w obcym języku w takiej trzęsącej się budzie, jaką był dom tego pana, przyłożyłem ucho do dziury w jednym oknie i usłyszałem następujące słowa: Ten stary pan Wypytyjący-się-o-zło zapytywał znajdujących się tutaj Zwątpiałych kim byli, skąd przyszedli i co mieli zamiar robić w tych stronach. Na wszystkie pytania mu odpowiedzieli, a jednak w dalszym ciągu ich u siebie zatrzymał. Zapytał ich również jak liczna była ich armia, a oni mu odpowiedzieli, że liczyła dziesięć tysięcy ludzi. Zapytał ich więc dlaczego nie bili się bardziej dzielnie z

wojskami Ludzkiej Duszy, na co mu też odpowiedzieli. Wobec tego nazwał ich generała tchórzem, skoro uciekł zamiast walczyć z Ludzką Duszą i bronić sprawy swojego księcia. Dalej stary Wypytyjący-się-o-zło wyraził życzenie - a ja wyraźnie to słyszałem - aby wszystkich owych dziesięć tysięcy Zwątpiałych znajdowało się obecnie w Ludzkiej Duszy, a on pragnąłby być ich wodzem. Ostrzegał ich też, że muszą być bardzo ostrożni i zachowywać się cicho, w wypadku bowiem gdyby zostali ujęci, czeka ich niechybna śmierć, choćby mieli głowy ze złota”.

Wówczas Sąd rzekł: „Panie Wypytyjący-się-o-zło! Oto drugi świadek zeznawał przeciw tobie, a świadectwo jego jest kompletne: 1. Przysięga on, że przyjąłeś tych mężów w swoim domu, udzielając im gościny, chociaż wiedziałeś, że byli to Diabolianie i wrogowie Króla. 2. Przysięga, że pragnąłeś mieć dziesięć tysięcy takich w Ludzkiej Duszy. 3. Przysięga na to, że poleciłeś im zachowywać się cicho, aby nie dostali się do rąk sług Króla. Z tego wszystkiego wynika, że jesteś Diabolianninem - gdybyś bowiem był przyjacielem Króla, byłbyś ich ujął”.

Na to rzekł Wypytyjący-się-o-zło: „Na pierwszy zarzut odpowiadam, że mężowie, którzy do mnie przyszli byli przychodniami i dlatego ich przyjąłem; a czyż jest zbrodnią w oczach Ludzkiej Duszy, aby przyjmować obcych? A że ich ugościłem to także jest prawdą. Ale dlaczego moja miłość okazana w ten sposób miała być potępiona? Przyczyn, dla których pragnąłem, aby dziesięć tysięcy Zwątpiałych znalazło się w Ludzkiej Duszy nie oznałmiłem ani świadkom, ani moim gościom. Przecież mogło moim pragnieniem być ujęcie ich - a w ten sposób wynikłoby dla Ludzkiej Duszy tylko dobro. A to, że ostrzegałem ich przed wpadnięciem w ręce sług Króla, mogło wskazywać przecieł na moje przekonanie, że niewłaściwą rzeczą jest, aby kogokolwiek skazywano na śmierć - a bynajmniej nie musiało oznaczać, że życzeniem moim jest umożliwienie ucieczki wrogom Króla”.

Na to odpowiedział pan Burmistrz: „Jest rzeczą pochwały godną udzielić gościnę obcym, ale równocześnie jest to zdradą stanu, jeśli się przyjmuje wrogów Króla. Wszystkie twoje słowa mają na celu tylko odsunięcie wykonania sprawiedliwego wyroku. Ale nawet gdyby nie udało się udowodnić niczego innego, jak tylko sam fakt, że jesteś Diabolianninem, to stosownie do obowiązującego prawa winieneś zostać skazany na karę śmierci. O ileł więcej, skoro okazało się, że przyjąłeś, karmiłeś i dawałeś schronienie innym jeszcze Diabolianninom, którzy przybyli z obcych stron specjalnie w tym celu, aby spowodować ruinę Ludzkiej Duszy i doprowadzić ją do zagłady. Tego tolerować nie wolno”

Wówczas Wywiadujący-się-o-zło rzekł: „Już widzę jak się potoczy cała ta sprawa: będę musiał umierać za moje nazwisko i za moją miłość”. Po wypowiedzeniu tych słów zamilkł.

Następnie wezwano przybyłych z obcych krajów Zwątpiałych. Jako pierwszego postawiono przez sądem Wątpiącego-w-wybranie. Przeczytano mu akt oskarżenia, a ponieważ był to obcokrajowiec, treść tego aktu została mu podana przez tłumacza, a była następująca: że przypisuje mu się wrogie nastawienie w stosunku do Księcia Emanuela, że nienawidzi Ludzkiej Duszy i sprzeciwia się jej zdrowym naukom.

Po odczytaniu aktu oskarżenia Sędzia zapytał go, czy ma zamiar bronić się i udowadniać niesłuszność zarzutów. Na to on odpowiedział, że był Wątpiącym-w wybranie i że w tego rodzaju religii wychowano go od dzieciństwa - innej nie znał zupełnie. Ponadto dodał: „Jeśli będę musiał umrzeć za moją religię, to uważam, że umrę śmiercią męczeńską, a więc tym bardziej mi na tym nie zależy”.

SEDZIA: „Poddawać w wątpliwość sprawę wybrania oznacza obalać jedną z największych prawd Ewangelii (Efez. 1,3-6) - a mianowicie prawdę, że Bóg jest wszechwiedzący, posiadający moc i wolę i że ma pełną swobodę postępowania ze swoim stworzeniem, oznacza to też powodowanie upadku wiary w

mieście Ludzkiej Duszy, ponieważ zbawienie musiałoby być nie z łaski, a z uczynków. Stanowisko oskarżonego czyni równocześnie Słowo Boże kłamstwem, powoduje zaniepokojenie w umysłach mieszkańców Ludzkiej Duszy, a więc stosownie do najlepszego prawa, które tutaj obowiązuje, oskarżony musi umrzeć”.

Jako drugi został wezwany Wątpiący-w-powołanie. Akt oskarżenia przeciwko niemu był w istocie taki sam jak przeciw pierwszemu z nich, z tą tylko różnicą, że był w szczególności oskarżony o zaprzeczanie powołania Ludzkiej Duszy (2 Tym. 1, 9). I on został zapytany przez Sędziego, czy ma coś do powiedzenia w swojej obronie. Wątpiący-w-powołanie rzekł na to, że nigdy nie wierzył jakoby istniała taka rzecz jak wyraźne i pełne mocy powołanie Boże skierowane do Ludzkiej Duszy, poza ogólnym głosem Słowa; że nawet w nim powołanie to nie występuje w innej formie jak tylko w upomnieniu, aby się wstrzymać od złego, a czynić dobro; przy tym wszystkim, którzy tak postępują, obiecana jest nagroda.

Na to odparł sędzia: „Jesteś Diabolianninem i zaprzeczyłeś jednej z najbardziej praktycznie doświadczonych prawd dotyczących Księcia miasta Ludzkiej Duszy. On bowiem zawołał - a ona usłyszała całkiem wyraźnie jego wezwanie, i to wezwanie Emanuela sprawiło, że została ożywiona, przebudzona i napełniona niebiańską łaską, tak że zapragnęła społeczności ze swoim Księciem, służyć mu, wykonywać jego wolę i oczekiwać szczęścia jedynie z jego ręki. A ponieważ tę wspaniałą prawdę masz w nienawiści, będziesz musiał umrzeć”.

Potem wezwano Wątpiącego-w-łaskę i przeczytano mu jego akt oskarżenia, na który on odpowiedział: „Jakkolwiek pochodzę z kraju Zwątpienia, mój ojciec był z rodziny Faryzeuszów i żył bardzo przykładnie pomiędzy swymi sąsiadami; tenże ojciec mój nauczył mnie wierzyć, i tak wierzę i wierzyć będę, że Ludzka Dusza nigdy nie zostanie zbawiona darmo z łaski.”

Wtenczas sędzia rzekł: „Przecież prawo Księcia jest zupełnie jasne! 1. Negatywnie stwierdza; „Nie z uczynków;” (Efez. 2,9) 2. Pozytywnie zaś: „Łaską jesteście zbawieni” (Efez. 2,8). Twoja zaś religia opiera się całkowicie na uczynkach ciała. Wypowiedź twoja równocześnie pozbawia Boga należnej Mu chwały, oddając ją grzesznemu człowiekowi. Pozbawiłeś Chrystusa konieczności Jego ofiary i całkowitej wystarczalności tejże ofiary, a wszystkie te atrybuty przypisałeś uczynom ciała. Pogardziłeś pracą Ducha Świętego, a wywyższyłeś wolę ciała i umysłu chlubiącego się z litery prawa. Jesteś więc Diabolianninem, synem Diaboliannina i za twe diaboliańskie zasady musisz umrzeć.”

W ten sposób zakończono przewód sądowy, a sędziowie przysięgli po krótkiej naradzie orzekli, że wszyscy oskarżeni są winni kary śmierci. Wówczas powstał Kronikarz i tak przemówił do więźniów: „Więźniowie stojący przed tym Sądem! Zostaliście oskarżeni i udowodniono wam popełnienie ciężkich przestępstw wobec Emanuela, naszego Księcia i narażenie dobra sławnego miasta Ludzkiej Duszy na szwank. Za zbrodnie te będziecie musieli ponieść karę śmierci”.

Skazano ich na karę śmierci krzyżowej. Jako miejsce egzekucji wyznaczono pole, na którym stały ostatnim razem wojska Diabolusa, gdy ten przyciągnął przeciw Ludzkiej Duszy ze swoją armią. Tylko Wypytyjący-się-o-zło został powieszony u wylotu ulicy Złej - tuż naprzeciw swego domu.

Gdy miasto Ludzka Dusza w ten sposób pozbyła się swych wrogów, którzy zakłócali jej pokój, został wydany rozkaz, aby pan Silna Wola wraz z panem Starannym w dalszym ciągu z jak największą pilnością szukali dalszych pozostających w mieście Diaboliann, którym udało się pozostać przy życiu. A oto imiona niektórych z nich: pan Kłamca, pan Niech-zniknie-dobro, pan Niewolniczy lęk, pan Bez-miłości, pan Nieufny, pan Cieleśny i pan Leniwy. Pan Silna Wola otrzymał również rozkaz złapania dzieci pana

Wypyującego-się-o-zło, które pozostawił po sobie, oraz rozkaz zdemolowania jego domu. Najstarszym synem był pan Wątpliwość, po nim był pan Żyj-według-literary, Niewiara, Złe-myśli-o-Chrystusie, Obietnice-odrzucający, Cieleśnego-umysłu, Żyj-uczuciami i Egoista. Wszystkich tych synów spłodził z jednej żony, której na imię było Bez-nadziei; pochodziła ona z tej samej rodziny co i stary Niewierny, który był jej wujem. Po śmierci jej ojca, pana Ciemnego, Niewierny wziął ją na wychowanie, a gdy dorosła wydał ją za mąż za wspomnianego starego Wypyującego-się-o-zło.

Pan Silna Wola przystąpił więc do wykonania poleconego mu zadania z wiernym swym sługą Starannym. Kłamcę przyłapał pewnego razu na ulicy i powiesił go przy Alei Bezrozumnych, naprzeciw drzwi jego własnego domu. To ten Kłamca, który chciał nakłonić miasto Ludzką Duszę do wydania generała Wiary w ręce Diabolusa, aby w ten sposób osiągnąć usunięcie jego sił zbrojnych z miasta. Panu Silnej Woli udało się również ująć pana Niech-zniknie-dobro, gdy pewnego dnia krzątał się po placu targowym. I jego spotkała egzekucja stosownie do wymogów prawa. Żył też w mieście Ludzkiej Duszy pewien uczciwy, ale biedny człowiek, któremu na imię było pan Rozmyślanie, który za dni odstępstwa nie cieszył się żadnym poważaniem, ale obecnie wielce był ceniony, nawet i przez najdostojniejszych obywateli miasta. Wszyscy odnosili się do niego z wielkim szacunkiem. Ponieważ pan Niech-zniknie-dobro miał w Ludzkiej Duszy wiele bogactw, które z chwilą wejścia Emanuela do miasta zostały przejęte na rzecz Księcia, dobra te postanowiono oddać w ręce pana Rozmyślanie, aby zajął się ich zarządzaniem i pomnażaniem dla dobra ogółu: ustalono również, że po nim funkcję tę sprawować będzie jego syn, pan Dobrze-myślący, którego panu Rozmyślanie urodziła pani Pobożna, córka pana Burmistrza.

Następnie panu Silnej Woli wpadł w ręce Obietnice-odrzucający, który był znany jako notoryczny przestępca; w wyniku jego działalności wiele monet Króla zostało zniszczonych i wyrzuconych jako nieważne - ukarano go też dla przykładu publicznie. Odbyła się specjalnie rozprawa sądowa i został skazany na umieszczenie w klatce i wystawienie na widok publiczny, następnie został ubiczowany przez wszystkich sług Księcia w Ludzkiej Duszy, a wreszcie powieszony. Niektórzy może będą się dziwić, dlaczego spotkała go tak surowa kara, ale ci, którzy uprawiają legalny handel w Ludzkiej Duszy, zdają sobie doskonale sprawę z tego, ile szkody może w przeciągu krótkiego czasu wyrządzić Ludzkiej Duszy choćby jeden odrzucający obietnice (2 Kor. 1, 20). Według mego zdania wszyscy ci, którzy noszą podobne imię i taki sam prowadzą żywot, winni być tak samo ukarani.

Pan Silna Wola osadził również w więzieniu Cieleśny-zmysł, ale nie mogę powiedzieć jak się to stało, że nikczemnikowi temu udało się uciec z więzienia, a co więcej, jest on tak odważny, że nawet ośmielił się pozostać na terenie miasta i ukrywa się po rozmaitych dziurach za dnia, a po nocy prześladowe uczciwych ludzi jak duch. Dla tej przyczyny została wydana do mieszkańców Ludzkiej Duszy odezwa, w myśl której ten, któremu udałoby się wykryć, ująć i zabić Cieleśny-zmysł, ma w nagrodę mieć przystęp do Książęcego stołu na każdy dzień i będzie mianowany opiekunem skarbcza Ludzkiej Duszy. Wielu usiłowało więc dokonać tej rzeczy, lecz pomimo kilkakrotnego wykrycia go, nikomu nie udało się go złapać i zabić.

Natomiast udało się panu Silnej Woli ująć i zamknąć do więzienia pana Złe-myśli-o-Chrystusie, który po dłuższym czasie zmarł tam na suchoty.

W więzieniu osadzono również Egoistę; ponieważ było jednak w Ludzkiej Duszy wielu, którzy byli z nim zaprzyjaźnieni, rozprawę sądową przeciw niemu wciąż na nowo odraczano. Wreszcie powstał pan Samozaparcie i rzekł: „Jeśli takim łotrom będziemy folgować w Ludzkiej Duszy i patrzeć na ich zbrodnie przez palce, to ja złożę mój urząd”. Generał wyrwał go więc z rąk tłumu, a oddawszy go swoim żołnierzom wydał rozkaz, aby mu niezwłocznie roztrzaskano głowę. Spowodowało to szemranie wśród niektórych mieszkańców, ale nikt się nie odważył otwarcie sprzeciwić, gdyż Książę był w mieście. O dzielnym czynie

generała Samozaparcie dowiedział się jednak Emanuel, zawołał go więc i mianował panem Ludzkiej Duszy. Również i pan Silna Wola otrzymał słowa wielkiego uznania z ust Księcia Emanuela za wielkie dobrodziejstwa, jakie wyświadczył miastu Ludzkiej Duszy.

Generał Samozaparcie nabrał odwagi i zaczął tym gorliwiej szukać Diabolian wraz z panem Silną Wolą. I rzeczywiście udało się im zaaresztować dwóch: Żyj-uczuciami i Żyj-według-literary; obaj zmarli w więzieniu. Bardzo zwinny był jednak pan Niewiara; w żaden sposób nie mogli go dostać w swoje ręce, choć usiłowali nieraz tego dokonać. Pozostawał on zatem, wraz z kilku jeszcze innymi najchytrzejszymi przedstawicielami gatunku Diabolian, nadal w Ludzkiej Duszy - do czasu, aż Ludzka Dusza nie przestanie zamieszkiwać pomiędzy królestwami Wszechświata. Niemniej musieli pozostawać w jamach i dziurach; kiedykolwiek bowiem któryś z nich odważył się wychylić głowę i pokazać się na jakiejś ulicy miasta Ludzkiej Duszy, natychmiast alarmowano całe miasto i rzucono się w zbrojny pościg za nimi - ba, nawet dzieci krzyczały: „Łapać złodzieja” - życząc sobie ukamienować go na śmierć (1 Tym. 6, 12). Dzięki temu miasto Ludzka Dusza doczekała się wreszcie w dużym stopniu pokoju i odpocznienia. Pozostawał w ich mieście Książę, a także jego generałowie wraz z żołnierzami, pełniącymi swoje obowiązki; mieszkańcy pielęgowali wymianę towarową z odległym górnym krajem (Filip. 3,20), a także pilnie wytwarzali swoje własne produkty (Przyp. 31, 10-31).